

Roman Łyczywek

Miscellanea karno-procesowe

Palestra 22/8(248), 56-58

1978

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Miscellanea karno-procesowe

10. Dowodowe środki wzmacniające *

Często spotykamy się na rozprawach z odwoływaniem przez oskarżonych ich wyjaśnień lub przez świadków ich zeznań, złożonych w toku postępowania przygotowawczego. Oskarżeni często tłumaczą te zmiany rzekomym brakiem swobody przy składaniu przez nich wyjaśnień w śledztwie lub innymi przyczynami.

Doświadczenie procesowe pozwala przyjąć, że twierdzenia oskarżonych są w przeważającej mierze niezgodne z prawdą. Czasem jednak mogą one być prawdziwe, przy czym możliwość taka została wyraźnie przewidziana w art. 157 § 2 k.p.k.

Cała trudność polega na tym, żeby w sposób obiektywny ujawnić te wypadki, w których istotnie wyjaśnienia podejrzanego (lub zeznania świadka) były składane w warunkach wyłączających bądź w znacznym stopniu ograniczających swobodę wypowiedzi, co mogło prowadzić do zniekształcenia treści wyjaśnień. Trudność ta nie jest łatwa do pokonania, chociaż orzecznictwo sądowe wskazuje przy wykładni art. 333 i 357 k.p.k. na pewne metody opanowania tej trudności.

W praktyce napotykać możemy jednak również inne sposoby „afirmacji” określonych zeznań, najczęściej złożonych w postępowaniu przygotowawczym. Przyjrzyjmy się niektórym z tych sposobów.

a) Świadek na rozprawie zeznaje inaczej niż w śledztwie, nie sprawia zaś wrażenia, żeby kłamał. Wtedy często pada sakramentalne pytanie: „Czy świadek lepiej pamiętał wtedy, czy dziś?” Świadek najczęściej odruchowo odpowiada: „Wtedy zeznawałem wkrótce po wypadku”. Rzadko który świadek umie analitycznie spojrzeć na porównanie treści obu zeznań.

Odpowiedź taka może, ale nie musi preferować zeznanie wcześniejsze. Być może właśnie późniejsze rozważenie przebiegu zdarzeń lub jakiegokolwiek późnione skojarzenie nadaje większą wartość zeznaniom złożonym na rozprawie. Być może sposób przesłuchiwania w śledztwie lub spisanie protokołu nie były precyzyjne, być może..., ale tych możliwości już się na ogół nie bierze pod uwagę. Selekcja jest już dokonana w sposób bardzo prosty i na pozór przekonujący.

Czy wiedza psychologiczna, jaką bezwarunkowo powinien dysponować sędzia, nic nie ma tu do powiedzenia?

b) Oskarżony lub świadek kwestionuje ścisłość protokołu sporządzonego w śledztwie. W odpowiedzi na to przewodniczący rozprawy pokazuje przesłuchivanemu jego podpis złożony na protokole i pyta: „Czy to Pana podpis?” lub też odczytuje mu stereotypową formułkę zamieszczoną w protokole: „Protokół po osobistym przeczytaniu jako zgodny z prawdą podpisuję”.

Oczywiście, treść tej formuły jest jasna, ale czy zawsze absolutnie wiarygodna? Czy piszący to zdanie jest zawsze w pełni świadomy znaczenia tego stwierdzenia?

Warto również zwrócić tutaj uwagę na pewien paradoks: same protokoły rzadko są pisane pod dyktando przesłuchującego, ale wspomniane zdanie, które „decyduje” o wiarygodności protokołu, zawsze jest pisane pod dyktando przesłuchu-

* Punkty 1—9 zamieszczono w poprzednich numerach „Palestry”.

jącego; żaden z oskarżonych nie wymyślił sobie przecież sam jednobrzmiącej formułki „legalizującej” protokół.

Czy więc własnoręczność podpisu przesłuchiwanego i zamieszczenie przez niego klauzuli o osobistym przeczytaniu są pozbawione znaczenia? Oczywiście nie, ale nie mają charakteru panaceum, które likwidują wszelkie wątpliwości. Powinny one być etapem, a nie zakończeniem oceny wiarygodności.

c) Przesłuchiwany twierdzi, że jego zeznanie zostało w toku postępowania przygotowanego w ten lub inny sposób wymuszone przez określonego funkcjonariusza śledczego. Można przytoczyć, oczywiście, sto argumentów przemawiających przeciwko zasadności takiego pomówienia i dlatego nie można odmówić trafności orzeczeniom Sądu Najwyższego wskazującym na to, że taka obrona ze strony oskarżonego jest przekroczeniem jego uprawnień i może uzasadniać jego odpowiedzialność karną za zniesławienie. Tylko — jaki sens ma powoływanie tego właśnie funkcjonariusza śledczego na rozprawę w charakterze świadka na okoliczność, że przesłuchanie przebiegało prawidłowo i że nie wywierał on na oskarżonego żadnej presji?

•Jeżeli nie można wykluczyć tego, że w pewnych wypadkach może istotnie zdarzyć się wymuszenie zeznań, to dopuszczając ewentualnie sprawcę tego nadużycia do przesłuchania w charakterze świadka, musimy założyć z góry, że ten, kto wymusił takie zeznanie, nie zdecyduje się na zeznanie nieprawdy przed sądem, nieprawdy, która zresztą i jego samego ochraniałaby przed surową odpowiedzialnością za nadużycie władzy. Takie założenie, w świetle doświadczenia życiowego, jest chyba oczywistym nonsensem.

Myślę, że dopuszczanie takiego dowodu — przy tak sformułowanej tezie dowodowej — jest zarówno bezcelowe jak i uwłaczające przesłuchiwanemu funkcjonariuszowi.

Stanowiąca regułą nieobecność obrońcy podejrzanego przy składaniu przez podejrzanego kluczowych wyjaśnień do sprawy stwarza istotnie poważne trudności przy ocenie wartości dowodowej wyjaśnień w toku postępowania sądowego.

11. Ścisłość czy piękno językowe protokołu?

Broniłem kiedyś oskarżonego, który miał — powiedzmy — silny charakter, chociaż prokuratorzy mówili, że zachowanie jego było następstwem „nalykania się” filmów kryminalnych. Oświadczył on w swej sprawie o zabójstwo, że nie weźmie udziału w konfrontacji, jeżeli nie będzie przy tym obecny jego obrońca. W związku z tym otrzymałem telefonogram następującej treści: „Zgodnie z życzeniem tymczasowo aresztowanego X. Y., by ob. Mecenas był obecny przy konfrontacji, zawiadamiam (...)”.

W ten sposób znalazłem się (chyba po raz pierwszy) na tego rodzaju konfrontacji w okresie śledztwa. Sprawa była niebagatelna: „mój” podejrzany pozostawał pod zarzutem popełnienia zabójstwa, a w ramach konfrontacji winą za dokonanie tego zabójstwa obciążał osobę z nim konfrontowaną.

Najpierw wyjaśniał podejrzany. Wszystko odbyło się najspokojniej. Następnie został dopuszczony do głosu mężczyzna konfrontowany z podejrzanym. Wypowiedź jego była niésłychanie gwałtowna. Krzyczał: „Ty bandyto, ty chcesz sobie ręce umaczać w mojej krwi. To wszystko łgarstwo, gdybym mógł, to bym ci w łeb strzelił (...)”.

Tu prowadzący konfrontację przerwał ten wybuch i podyktował do protokołu, co następuje: „Zaprzeczam stanowczo, bym dnia (takiego a takiego) o godzinie

(tej a tej), w mieszkaniu (ob. ...) pozbawił go życia przy użyciu łomu żelaznego (...)"

Czułem się zmuszony lekko interweniować. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że konfrontowany bardzo zdecydowanie zaprzeczał treści pomówienia ze strony podejrzanego. Tylko że wyglądało to zupełnie inaczej, niż wynikało z protokołu. Najprawdopodobniej ta różnica między tym, jak zaprzeczał konfrontowany pomówieniu, a tym, jak to zostało zaprotokołowane, miała nie odegrać w dalszym ciągu istotnej roli. Gdyby jednak w przyszłym uzasadnieniu wyroku pojawiło się np. zdanie, że konfrontowany „w sposób szczegółowy, logiczny i konsekwentny zaprzeczył treści pomówienia (...)”, to naprawdę zdanie takie odnosiłoby się tylko do treści protokołu, a nie opisaney wyżej rzeczywistej sytuacji w czasie konfrontacji. I któż by o tym miał wiedzieć? W każdym razie nie sąd I czy II instancji.

Kultywowanie zasady starannego doboru słów i ładnego stylu wypowiedzi w protokołach nie może być ważkim celem postępowania karnego.

Poszedłbym też o zakład, że gdyby nie moja interwencja, po której nastąpiła zmiana protokołu, to konfrontowany podpisałby ten piękny protokół, zamieszczając pod nim własnoręcznie napisaną sakramentalną formułę: „Po osobistym przeczytaniu, jako zgodny z treścią moich wypowiedzi, podpisuję”.

Roman Łyczewek

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE

Adwokat prof. dr Jan Gwiazdomorski

W dniu 17 grudnia 1977 r. zmarł w Krakowie adw. prof. dr Jan Gwiazdomorski. Był jednym z najwybitniejszych cywilistów doby współczesnej.

Urodził się dnia 4 lutego 1899 r. jako syn lekarza, dra Jana Gwiazdomorskiego. W latach 1908—1917 uczęszczał do III gimnazjum im. Sobieskiego w Krakowie, a studia prawnicze ukończył na Wydziale Prawa UJ w latach 1917—1920.

W latach 1918—1920 odbywał służbę w pułku artylerii ciężkiej, uzyskując tam stopień oficerski. Po zdemobilizowaniu pracował przez krótki czas w bankowości, po czym od 1 lutego 1924 r. został aplikantem w Prokuraturii Generalnej RP — Oddział w Krakowie, a następnie po egzaminie — referendarzem, pracując w tym charakterze do 28 czerwca 1930 r. Równoległe od 1 czerwca 1924 r. pełnił funkcję asystenta, a potem st. asystenta przy Katedrze prawa cywilnego UJ. Dnia 30 kwietnia 1929 r. został habilitowany na docenta. W latach 1927—1928 studiował w Berlinie i Paryżu. Dnia 29 kwietnia 1930 r. został mianowany profesorem nadzwyczajnym, a 14 września 1937 r. — profesorem zwyczajnym prawa cywilnego.

W dniu 6 listopada 1939 r. został aresztowany wraz z innymi pracownikami naukowymi przez okupacyjne władze hitlerowskie i osadzony przejściowo w więzieniu we Wrocławiu, a następnie w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen (Oranienburg) pod Berlinem. Wolność odzyskał 9 lutego 1940 r.